Dzisiaj 6 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chełmikowski. Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 219

Poznań, niedziela dnia 12 maja 1935

Rok 30

Przyjaźń polsko-francuska na usługach pokoju

Przemówienia ministrów Becka i Lavala przez radjo paryskie

Warszawa. (Tel. wł.). Min Laval przyjął wczoraj popołudniu w salonach ambasady francuskiej ambasadorów: angielskiego, włoskiego i sowieckiego, oraz posłów belgijskiego, czechosłowackiego, rumuńskiego i jugosłowiańskiego.

Warszawa. (Tel. wł.). Godz 21. Do tej pory nie są wiadome żadne konkretne rezultaty rozmów prowadzonych między min. Lavalem a min Beckiem.

Odbyły się trzy rozmowy: w piątek wieczorem Laval odwiedził Becka, w sobotę rano Beck odwiedził Lavala w hotelu Europejskim, a popołudniu min. Laval min Becka w jego prywatnem mieszkaniu.

Konferencji prasowej żadnej nie urządzono. Wbrew przypuszczeniom, podczas obiadu u amb. Laroche'a nie zostały wygłoszone żadne przemówienia oficjalne. Przed godz. 22 ma być wydany komunikat oficjalny, podpisany przez obie strony.

Min Laval na zapytanie dziennikarzy francuskich oświadczył: „Wszystko co wiem, powiem przez radjo". Około godz. 22.30 min. Laval ma przemówić przez radjostację paryską, z którą połączona będzie ambasada francuska w Warszawie, i tak podzieli się z opinją francuską ze swemi wrażeniami wyniesionemi z Warszawy. Jest także bardzo prawdopodobne, że po min Lavalu doda swoje uwagi także min. Beck. — Prawdopodobnie przemówienia te będą transmitowane przez Warszawę.

Nowy plan bezpieczeństwa?

Obiegają w kołach francuskich pogłoski, że min. Laval miał przedstawić min Beckowi swoje nowe plany bezpieczeństwa, na co min. Beck miał odpowiedzieć, że przyjmie je pod rozwagę.

W każdym razie rozmowy warszawskie nie zakończyły się żadnym konkretnym objawem, nosiły raczej charakter informacyjny. Chodziło przedewszystkiem o to, ażeby strona francuska zrozumiała motywy działania strony polskiej. Rozmowy toczyły się w atmosferze dużej szczerości.

Dziś rano wyjazd do Moskwy

Min. Laval wyjeżdża w niedzielę o godz. 7 rano do Moskwy. Jadą z nim rozmaici dziennikarze. Przedstawiciele dwóch pism, którym ambasada sowiecka w Paryżu odmówiła wizy wjazdowej, mianowicie pism „Matin" i „Journal", a udzieliła jej dopiero później, nie jadą. Jeden z nich odprowadza min. Lavala tylko do Stołpców i na stepnie będzie czekał na jego powrót w Warszawie, drugi natomiast, przedstawiciel „Journal" wraca bezpośrednio do Paryża.

Z Berlina wyjeżdża ambasador sowiecki w Paryżu Potiomkin, który spotka się z min. Lavalem w niedzielę rano w Warszawie i towarzyszyć mu będzie do Moskwy. (w)

Wzajemne zaufanie i szczere zrozumienie

Warszawa. (PAT). Min Beck i min. Laval przeprowadzili w czasie pobytu w Warszawie francuskiego ministra spraw zagranicznych przyjazne rozmowy, które dały im sposobność do otwartej i serdecznej wymiany poglądów.

Tematem rozmów były zagadnienia najważniejsze, tak z dziedziny stosunków wzajemnych, jak i z dziedziny spraw o charakterze ogólnym, które w chwili obecnej zasługują na uwagę obu rządów.

Prof. Piccard ze swoim balonem Zürich III" na lotnisku Mokotowskiem przed startem do lotu próbnego w dniu 10 bm. Jak wiadomo, prof. Piccard wylądował następnie w okolicy Radzynia (woj. lubelskie).

Wymiana zdań była nacechowana zaufaniem i wzajemnem szczerem zrozumieniem. Dała ona obu ministrom możność stwierdzenia, że wspólnym przedmiotem ich wysiłków jest utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa europejskiego przez zorganizowanie szeroko pojętej współpracy międzynarodowej, dającej wszystkim możność współdziałania. Ministrowie Francji i Polski stwierdzili z zadowoleniem, że mogą oddać na usługi tej woli pokoju ścisłą solidarność, wyrażoną w przymierzu polsko-francuskim.

Przemówienia ministrów przez radjo

Paryż. (Tel wł.). Wczoraj o g. 22 min 30 Radio-Paris nadało na fali 1648 m radjo - reportaż z ambasady francuskiej w Warszawie. Do mikrofonu wygłosili kilkuminutowe przemówienia minister Beck i min. Laval.

Kierownik francuskiej polityki zagranicznej mówił o konieczności współpracy polsko - francuskiej nad umocnieniem pokoju w Europie i w serdecznych słowach wyraził się o przyjęciu go w stolicy Polski, największej i najwierniejszej sojuszniczki Francji.

Oświadczenie min. Becka

Warszawa. (PAT.) Po obiedzie w ambasadzie francuskiej min. Beck i min. Laval wygłosili przez radjo następujące oświadczenia, które były transmitowane na Francję.

Oświadczenie min. Becka:

„Jestem bardzo zadowolony, że mogłem powitać w Warszawie mego francuskiego kolegę, ministra Lavala, który zechciał przyjąć zaproszenie rządu polskiego i przybyć do Warszawy. W szczerych i serdecznych rozmowach, które miały miejsce w czasie tej wizyty, poinformowaliśmy się wzajemnie, o zasadniczych tendencjach polityki zagranicznej naszych obu krajów. — Francja i Polska zmierzają ku tym samym celom, tj. do utrzymania powszechnego pokoju. Pokolenie współczesne, które tylekroć wystawione było na próby i na cierpienia, spotykało nieustannie szereg najcięższych trudności w swojem dążeniu do zapewnienia sobie normalnych warunków bytu i pracy. Aby te wysiłki były skuteczne, jest ze wszechmiar doniosłem znaleźć punkt oparcia o istotnej wartości. Przyjaźń między dwu narodami zajmuje tu niewątpliwie jedno z naczelnych miejsc. Oto dlaczego przymierze francusko-polskie, wzmacniając przyjaźń między obu narodami, oddaje wielkie usługi dziełu pokoju. Oddalenie geograficzne naszych krajów powoduje konieczność jak najczęstszego wspólnego rozpatrywania ogólnej sytuacji politycznej, celem wytyczenia dróg postępowania dla obu naszych rządów. Osobiste kontakty nadają się najlepiej do ułatwienia naszego zadania w tej dziedzinie. Oto dlaczego wizyta ministra Lavala w Warszawie posiadała dla nas tak ważne znaczenie. Wykraczała też ona znacznie poza ramy zwykłej wizyty grzecznościowej."

Z oświadczenia min. Lavala

„Rok temu Ludwik Barthou, którego pamięć wspominam ze wzruszeniem, był tu wówczas wyrazicielem przyjaźni polsko - francuskiej. Przyjaźń ta znalazła swój wyraz w rozmowach, które obecnie przeprowadziłem z min. Beckiem w duchu szczerości i jasności. Między obu naszemi krajami nie powinno być ani dwuznaczności, ani niejasności. We Francji, tak jak i w Polsce, wszyscy wiedzą, że sojusz, zawarty w r. 1921, istotnie wynika z natury rzeczy i historji. Uświęca on, potwierdza i broni interesów, które są wspólne.

„W Warszawie, tak jak i w Paryżu, oba rządy mają ten sam cel: bronić i konsolidować pokój. W r. 1934 min. Beck przyjmując min. Barthou oświadczył: „Układ między Polską i Francją stanowi jeden z elementów najsilniejszych, najżywotniejszych i najtrwalszych w polityce międzynarodowej". Pozostaje to nadal prawdą.

„Wspaniały wysiłek, dokonany przez Polskę od czasów wojny, zapewnił jej wybitne miejsce w gronie narodów. Jak każdy kraj, ma ona swoje słuszne interesy, których musi bronić. W tym pierwszym etapie mojej podróży mogłem dać min. Beckowi zapewnienie, że pakt francusko - sowiecki jest całkowicie zgodny z umowami, które łączą nasz kraj z Polską, jak i Polskę z jej sąsiadami i stanowi nowy, ważny czynnik organizacji bezpieczeństwa w Europie."

Z głosów prasy francuskiej

Paryż. (PAT). Prasa francuska omawia obszernie wizytę min. Lavala w Warszawie.

„Paris Soir" przytacza zdanie, rzucone przez min Becka w odpowiedzi na pytanie jednego z dziennikarzy. Min. Beck miał oświadczyć: „Problematy są niezwykle trudne, lecz znacznie silniejsza jest dobra wola". Pismo podkreśla, że przyjęcie u ministra Becka miało charakter wysoce kordjalny. Laval umiał przezwyciężyć trudności w Rzymie, z pewnością dokona tego samego w Warszawie.

„L'Intransigeant" wyraża zadowolenie ze sposobu przyjęcia ministra Lavala w Warszawie, podkreślając, że już pierwsze rozmowy ujawniły dobre chęci wzajemnego zrozumienia. W rozmowach, zdaniem dziennika, poruszane były trzy sprawy: układ francusko-sowiecki, układy w Stresie, projekt organizacji naddunajskiej. Zastanawiano się nad tem, jak wstawić w ramy sojuszu francusko - polskiego wszystkie decyzje, które zostaną powzięte.

„Echo de Paris" podkreśla, że rząd polski przyjął min. Lavala kurtuazyjnie. Rząd polski zajął nieprzychylne stanowisko wobec francuskiego projektu systemu wzajemnej pomocy. — Na Francję niewątpliwie spada duża odpowiedzialność za obrót, jaki przybrały stosunki z Polską. Wobec Polski należy postępować z oględnością. Jeżeli istnieje jakiekolwiek rozwiązanie problematu polsko - francuskiego, to leży ono na terenie wspólnych interesów, rozważanych poza wszelkiemi względami na prestiż i miłość własną.

„Le Petit Journal" zwraca uwagę, że w Warszawie zajmują się żywo informacjami, według których francuskie kredyty dla Sowietów byłyby przeznaczone na fortyfikację na zachodniej granicy Sowietów.

Laval będzie w Berlinie?

Paryż. (PAT). W tutejszych kołach politycznych daje się zauważyć pewien zwrot w opinji w stosunku do Niemiec. Wyrazem tego są utrzymujące się pogłoski o przewidzianej wizycie Lavala w Berlinie. Odpowiedź, udzielona przez min Lavala korespondentowi „L'Intransigeant" przy przejeździe przez Berlin, zdaje się informacje te potwierdzać.

„Słodka" korespondencja z Szwajcarji

W największej cukierni kraju — Od 99 lat w jednej rodzinie Z cukierenki gmach czteropiętrowy — Codzień wychodzi w świat kilka tysięcy paczek łakoci — Wszystko na poczekaniu: od szklanki mleka do łabędzia z lodów — Truskawki świeże i czego dusza zapragnie

Zurych, w maju.

Chodzimy często pod wytworną cukiernię „Sprüngli" przy Paradeplatz w Zurychu. Pociąga nas ona niezwykle estetyczną i gustowną wystawą. Nie zastanawiamy się, a raczej nie wiemy, że jestto największa i najlepsza cukiernia w całym kraju.

Cukiernia Sprüngli, od trzech pokoleń należąca do rodziny o tem właśnie nazwisku, założona została przed 99 laty i mieściła się przy tym samym Paradeplatz obok wielkiej starej lipy, która tu dawniej rosła. Ponieważ miała powodzenie wśród mieszkańców miasta, przerabiano ją i rozbudowywano kilkakrotnie, ostatni raz przed trzema laty. Dziś jest to czteropiętrowy nowoczesny gmach z tarasem, luksusową kawiarnią, własną fabryką ciast, tortów i lodów oraz pomadek.

Cukiernia Sprüngli sławna jest ze swoich znakomitych wyrobów. Przed świętami Bożego Narodzenia czy Wielkanocą wysyła na miasto, po kraju i zagranicę, setki paczek słodyczy. Mówiono mi, że w samym Zurychu rozesłano w dzień Wilji 800 paczek własnemi autami, a ogółem kilkanaście tysięcy po różnych krajach, wysyłki bowiem idą także do Ameryki, Chin itp. Samych pomadek zakupiono przed świętami 1,400 kilo.

Uprzejma pani, która zarządza gospodarstwem domowem i kuchennem całego gmachu, zaczyna mnie oprowadzać. Zwiedzamy najpierw trzecie i czwarte piętro, pokoje urzędników (a raczej pracowników), których razem wziąwszy jest w „Sprüngli" 95 osób. Pokoiki nie jak w hotelu, ale jak w wytwornym pensjonacie z gustownemi meblami, nowoczesnemi firankami, balkonikami. Naprzeciw w korytarzu łazienki, tusze oraz „Raum" do przepierania i prasowania naprędce.

Na drugiem piętrze znajdują się kuchnie. Więc kuchnia obiadowa, gdzie nietylko gotuje się dla domowników, ale także dla gości. Sprüngli bowiem wydaje także obiady o jednem menu dziennie i kilku małych daniach. Właśnie gdyśmy weszły, kucharka mieszała na blasze szpinak w trzydziestolitrowym kotle. Gotuje się, piecze i grzeje wszystko na gazie — Sprüngli ma bowiem korzystną i tanią umowę z gazownią i lepiej im się to opłaca niż gotowanie elektryczne.

Oczywiście urządzenia kuchenne są wszystkie najnowocześniejsze: piecyki kuchenne białe, rury do pieczenia szerokie, specjalne piecyki do ogrzewania talerzy i potraw. Dalej — kuchnia cukierniana. Znajduje się tu szereg aluminjowych piecyków do gotowania kawy, herbaty i mleka. Napoje są zawsze każdej chwili gotowe. Dla eksperymentu zademonstrowali mi gotowanie mleka na poczekaniu. Panienka w białym fartuszku wzięła kamienny garnek z zawartością dwóch litrów mleka do połowy napełniony. Wpuściła do niego pod wielkiem ciśnieniem gorąco parę i w dosłownie 30 sekund mleko się zagotowało. W ten sposób cukiernia ma zawsze świeżo sprażone mleko do kawy.

Zamówienia potraw i napoi przychodzą za pośrednictwem Rohrpost na odpowiednie piętra, a gotowe potrawy zjeżdżają windą na salę do gości.

Największy dział, to sama fabryka, serce cukierni, jak się wyraża moja przewodniczka. Wszędzie na korytarzach znajdują się sygnały świetlne na służbę, której nie sposób byłoby wołać za każdym razem. W podziemiach „Sprüngli" znajduje się przedewszystkiem lodownia, chłodzona elektrycznie, tak bardzo potrzebna dla rozmaitych ciast, tortów i lodów.

W jasnej obszernej sali kręci się kilkunastu cukierników w białych zapaskach i czepkach i kilkunastu pomocników. Najpierw prezentują mi lodziarnie, nabite już kilkunastoma gatunkami lodów. Następnie najprzeróżniejsze formy i foremki do ich wyrobu. Jeden z cukierników z triumfem wyciąga z lodowni wspaniałe lody, zamówione do miasta na imieniny. Przedstawiają one łabędzia z białych lodów, obłożonego kolorowemi owocami, z których każdy jest też z lodów i nadzwyczaj zręcznie farbowany. W lodowni utworzyły się na powierzchni lodowego łabędzia małe kryształki, co jeszcze bardziej czyni wrażenie puchu.

Idziemy dalej: Na ogromnych deskach cukiernicy przyrządzają torty i ciastka. Największą robotę mają ci, którzy wyrabiają drobne herbatniczki, nadzwyczaj kunsztowne, przeważnie ręcznie ubierane. Tyle pracy, a potem goście połykają szybko jedne po drugich! Obok stoją kosze świeżych truskawek, sprowadzonych jeszcze z Riwiery francuskiej, a potrzebnych do wyrobu ciast i kremów.

Dalej piec piekarski gazowy o 15 rurach, w których równocześnie pieką się bułeczki, torty, ciasta. Co chwilę kuchcik zagląda do rur i albo obraca ciasto, albo wyciąga i podaje innym, którzy je krają czy garnirują, czy przygotowują pod kanapki, czy herbatniczki.

Co chwilę dźwięczy telefon, z zamówieniem czegoś słodkiego. Moja przewodniczka objaśnia mnie, że cukiernicy mają ciężką służbę, gdyż pracują od 6.30 rano do 8 wieczorem z jednogodzinną tylko przerwą na obiad, ale są dobrze opłacani i dlatego ze swego losu bardzo zadowoleni. Widzę to zresztą sama po ich rozpromienionych minach.

Zwiedzamy jeszcze małą ogrzewalnię gazową, która ogrzewa cały gmach z centralnem ogrzewaniem włącznie, oraz wielkim bojlerem, który, mieszcząc w sobie 3 tysiące litrów wody, jest pięć razy dziennie napełnianym. Można sobie wyobrazić, ile wody zużyje taki gmach wraz z tyloma mieszkańcami.

Przewodniczka moja prowadzi mnie na pożegnanie do cukierni i pokazuje wiszące na ścianach piękne, ręcznie haftowane gobeliny, przedstawiające dawną cukiernię Sprüngli i Paradeplatz przed 100 laty.

MARJA SANDOZ.

Dzieci londyńskie na jubileuszu królewskim

Tydzień jubileuszowy zakończył się iluminacją Londynu

Londyn. (PAT.) Odbywające się w ciągu całego bieżącego tygodnia uroczystości jubileuszowe zostały w sobotę zakończone specjalnem świętem dzieci londyńskich. Na polecenie króla zorganizowano przetransportowanie z najodleglejszych przedmieść Londynu 70 000 dzieci, które umieszczono na trybunach, wybudowanych na poniedziałkowe uroczystości w sąsiedztwie pałacu Buckingham i Saint James Park. Dzieciom towarzyszyło zgórą 4 000 nauczycieli i nauczycielek ze szkół miejskich Londynu.

Koło godz. 3 po południu król i królowa w paradnej złotej karocy wyjechali z pałacu w otoczeniu eskorty i gwardji królewskiej na koniach. Orszak królewski posuwał się wzdłuż alei parkowych, aby umożliwić dzieciom przypatrzenie się orszakowi. Dzieci wznosiły okrzyki na cześć dostojnej pary. Następnie orszak przejechał przez aleje Hyde Parku, gdzie ustawione były organizacje skautowskie i specjalnie przybyłe do Londynu oddziały kadetów morskich i przysposobienia wojskowego.

Wieczorem po raz ostatni nastąpiła uroczysta iluminacja Londynu i po raz ostatni król i królowa ukazali się na balkonie, by podziękować zebranym wokół pałacu tłumom.

Imieniny Ojca św.

Citta del Vaticano. (PAT). — W związku z imieninami Ojca św. które przypadają na dzisiejszą niedzielę, Ojciec św. przyjął wczoraj życzenia, złożone przez ochmistrza dworu msgr. Caccia Dominioni w imieniu członków dworu papieskiego. Następnie składali życzenia Ojcu św. członkowie kolegium kardynalskiego.

Przejazd finlandzkiego min. spraw zagranicznych

Warszawa. (Tel. wł.) Dnia 15 bm. przyjeżdża do Warszawy finlandzki min. spraw zagran. Hackzell, który bawił w uzdrowiskach zagranicznych nak uracji i obecnie wracać będzie przez Warszawę do Helsinki. (w.)

Wybory 13 października?

Warszawa. (Tel. wł.) Według obiegających pogłosek, sesja sejmowa ma być rozpoczęta dnia 21 maja. Obrady miałyby potrwać do końca czerwca. Akt rozwiązania parlamentu miałby nastąpić między 15 a 20 sierpnia. W takim razie komisje okręgowe musiałyby ustalić listy kandydatów między 15 a 20 września, po ogłoszeniu wyborów, a same wybory odbyłyby się w niedzielę, 13 października. (w.)

„Dar Pomorza" w Australji

Warszawa. (Tel. wł.) Do Warszawy nadeszły wiadomości radjotelegraficzne, że statek szkolny „Dar Pomorza" przybył do portu australijskiego Proome, skąd w niedzielę, 12 maja wyrusza w dalszą podróż na Ocean Indyjski. (w.)

Z CHWILI

Pisząc o znanym projekcie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu pisma „sanacyjne" operują twierdzeniem, że ordynacja ta „zbliży" bardziej wyborcę do kandydata na posła i że jest wobec tego bardziej „demokratyczna" od poprzedniej. Trudno doprawdy o bardziej obłudną „argumentację".

Do tej pory do zgłoszenia kandydata na posła wystarczało 50 podpisów z grona zwykłych wyborców. Obecnie między wyborcami a kandydatami ma stanąć mur w postaci różnych organizacyj „samorządowych" (które w dużej części z samorządem — przyjnamniej w dzisiejszej swej formie — niewiele mają wspólnego); normalny wyborca nie będzie miał właściwie żadnego wpływu na wysuwanie kandydatur i droga do tego będzie dlań zupełnie zamknięta. Projekt, wysuwany nawet przez pewne czynniki „sanacyjne", by niezależnie od wyznaczania kandydatów poselskich przez t. zw. zgromadzenia okręgowe, także zwykli wyborcy mogli zgłaszać kandydatury, opatrzone pewną ilością podpisów, nie został — jak się zdaje — zaakceptowany przez przywódców obozu „sanacyjnego", którym zależy na tem, by Sejm był poprostu i w całości ekspozyturą B. B.

Sprawą tą zajmuje się ostatnio także „Kurjer Warszawski", który m. i. pisze:

„Czy „zrzeszeniowa" reprezentacja społeczeństwa nie będzie reprezentacją — jedynie biurokracji? A jeśliby miało być inaczej — to czy poprostu nie stanie się terenem akcji politycznej?... Czy zatem, miast odpartyjnić Sejm — nie upartyjnimy całego życia organizacyjnego?"

I kończy przytoczeniem znanej piosenki z zabaw dziecięcych:

„Wybieramy posły — dla pana starosty. Tysiąc posłów zatrzymamy, a jednego przepuszczamy."

O to właśnie przecież chodzi...

Kanclerz austrjacki u Mussoliniego

Florencja. (PAT). Wczoraj rano opuścił Mussolini Centocelle, pilotując trójmotorowy samolot, w towarzystwie podsekretarza stanu Suvicha i Valle. Na lotnisku we Florencji oczekiwali go kanclerz austrjacki Schuschnigg, ministrowie austrjaccy i przedstawiciele władz miejscowych.

Rzym. (PAT.) Miarodajne sfery włoskie komunikują, że w toku rozmów, przeprowadzonych w willi markiza Antinori między Mussolinim i kancerzem Schuschniggiem, zbadane zostały główne zagadnienia, interesujące oba państwa. W wyniku konferencji obaj mężowie stanu stwierdzili raz jeszcze całkowitą zgodność punktów widzenia.

Po południu Mussolini pożegnał się z kanclerzem Schuschniggiem i powrócił do Rzymu.

Niebywałe upały w Palestynie

Tel Aviv. (PAT). Gorący wiatr, który w ciągu trzech dni wiał nad Palestyną, podnosząc temperaturę do 54 st. Celsj. w cieniu, wywołał kilka wypadków śmiertelnych porażeń. Poza tem zgorącap adło około 400 wielbłądów i osłów. WTel Aviv zdarzyły się liczne wypadki omdlenia.

HENRYK LUBIEŃSKI

WIELKI MAG

REPORTAŻ POWIEŚCIOWY

(Ciąg dalszy)

47)

— Teraz wiem — mówiła, szlochając — że mnie prędko porzucisz...

Długo nie mógł jej uspokoić. Gdy jej zaproponował, aby zamieszkała w jego pałacu, odmówiła stanowczo. — Zgodziła się wreszcie przyjąć posadę sekretarki w jego redakcji. Lecz nie był to pretekst tylko, aby częściej go widywać, gdyż obowiązki swoje spełniała bardzo gorliwie i sumiennie.

Hanussen zamyślił się. Czyżby to nowe i nieznane mu dotąd uczucie wpłynęło na zmniejszenie jego zdolności telepatycznych, czyżby odjęło mu dar jasnowidzenia?

Nie, to chyba tylko jakiś dziwny i tragiczny zbieg wypadków!

Lecz czyż on, Wielki Mag, może sobie pozwolić na kaprys miłości? Czyż wolno mu kochać, jak zwykłemu śmiertelnikowi? Jeżeli ta miłość krzyżuje jego plany, jeżeli staje się przeszkodą w realizacji ostatecznego celu jego życia!

A może ta miłość jest tylko jakiemś złudzeniem, okłamywaniem samego siebie? Jakże bowiem często buntowała się przeciw niej jego cyniczna, nawskroś praktyczna natura rasowego Żyda!

Tak, lecz mimo wszystko, ona mu daje chwile prawdziwego szczęścia, chwile takiej radości, jakiej dotąd nie znał...

Zamyślonym wzrokiem spojrzał na miasto, pogrążone już teraz w głuchej ciszy. Na miasto swego przeznaczenia. Berlin spał. Na horyzoncie niebo poczęło szarzeć.

Świtało.

XX.

SIELANKA

Dzień był przecudny, niezbyt upalny, choć słońcem rozzłocony. Od jeziora szedł przyjemny, chłodzący powiew, przesycony zapachem lilij wodnych. O burty jachtu przewalały się z lekkim pluskiem spokojne, jakby senne fale, rozbijając się w białe bryzgi pian. W powietrzu był spokój i cisza wielka.

Zdala od brzegu, na rozkaz Hanussena, zwinięto żagle i jacht unieruchomiony kołysał się teraz na szaro-zielonych falach jeziora, pławiąc się w blaskach słonecznych. Służba odeszła do dolnych kajut i byli teraz sami na pokładzie. Siedzieli obok siebie, w milczeniu, trzymając się za ręce, jakby urzeczeni tac iszą, która była dokoła i tą wielką, złotą jasnością, od której jezioro zdało się płonąć.

— O czem ty myślisz, Erik? — zapytała nagle.

— O tem, że cię kocham... Ach, żebyś ty wiedziała...

— Co?

— Że ja tego słowa „kocham" od lat dwudziestu pięciu żadnej kobiecie nie powiedziałem!

— Nie kochałeś żadnej z twych kochanek?

— Żadnej!

— Przecież masz opinię największego Don Juana w Berlinie!

— I cóż z tego? Leciały na mnie kobiety, jak ćmy do ognia! Pociągała je moja sława, majątek, czasem która może mnie kochała... Lecz żadna z nich nie potrafiła wzbudzić we mnie uczucia.

— Och, straszny z ciebie człowiek!

— A potem przyszłaś ty, Hildo! — Przyszłaś niespodziewanie, jak po burzy pierwszy, jasny promień słońca. Taka byłaś inna!

— A dlaczego z początku taki byłeś dla mnie zimny i obojętny?

— Bo zrozumiałem odrazu, że ty jesteś inna, niż wszystkie... Bo uświadomiłem sobie zaraz, że ciebie... kocham! A wtedy stałem się bezbronny i nieśmiały, jak student, który po raz pierwszy się zakochał... Widzisz, nasze role odmieniły się: to ty mnie chyba urzekłaś i zahipnotyzowałaś!

Uśmiechnęła się nieco spłoniona, a Hanussen począł całować jej ręce:

— Dzieciaku najmilszy, wiem teraz, że byłaś mi przeznaczona. Przeczuwałem cię i tęskniłem do tego promiennego dnia, kiedy się zjawisz... Dziś cały świat stał mi się obojętny... Chcę mieć tylko ciebie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Afryka mówi!

Obrazki z niedawnych wspomnień

CASABLANCA

Dobijamy do Afryki — „Kościuszko“ ryczy, kopci, zawodzi Któryś z pasażerów zatyka uszy i mówi: „Nasz okręt to istny „Syreni Gród!“ Z tryumfem myślę o dziecinnych czasach, kiedy nauczycielka wodziła palcem po mapie, tak jak my po Oceanach okrętem, i zatrzymując się na Afryce, pytała się surowo: — „Powiedz, co to takiego?“ — Dziecko oczywiście odpowiadało: — nie wiem — i dostawało zły stopień. Dzisiaj biedna nauczycielka razem ze swoją wiedzą siedzi w Krakowie, a nieuk, który zawsze miał złe stopnie z geografji dobija do „Czarnego Lądu“.

Polacy którzy zawsze miewali czarne myśli, nazwali Afrykę — „Czarnym Lądem“. Nic nie szkodzi, Marok mimo to pozostanie oślepiająco białym.

Na horyzoncie nad gaikiem palmowym majaczą śnieżno-białe góry Atlasu. — Atlas? — urocza Rosjanka z „Kościuszki“ łapie mnie za ramię, — jedna góra tak się nazywa, czy wszystkie? Bo u nas w Rosji one nazywały się Pireneje, — dodaje z rozmarzeniem.

Wszyscy Polacy pokupowali sobie w Lizbonie białe tropical-helmy. „To wycieczka angielska z Indji“ — mówią krajowcy w porcie. Tylko jeden mały sprzedawca pomarańcz wie, co to za okręt i skąd przybył. — „A pomeranc!“ — woła wyciągając w naszą stronę czarne łapki pełne pomarańcz.

Wszyscy zajmują miejsca w autocarach, które mają nas zawieść do Marakesz. Opada nas sfora arabskich bachorów, mają wygolone łby, a na czubku głowy kosmyk albo warkoczyk, podobno na to, żeby prorok miał je za co uchwycić i wciągnąć do raju, gdyby się bachorowi przypadkiem zmarło. Małe dziewczynki są brudne, oberwane, ale wszystkie mają paznokcie hennowane na czerwono, jak elegantki warszawskie —

SOUKI W MARAKESZ

„Souki“ — tak się nazywają uliczki arabskie, i słusznie, bo ludzie w nich żyjący prowadzą naprawdę psie życie. Nędza, brud, ludzkie i nieludzkie odorki, ale wszystko razem egzotyczne, i piękne. Wzruszenie, że nie na filmie, ale naprawdę, oglądamy to wszystko, — odbiera nam węch. Koło nas przejeżdża duży bereberyjski osioł, w białym turbanie, na małym osiołku, a za nim idzie Arabka; wygląda jak sfilmowany „Człowiek Niewidzialny“ Wellsa: bandaż na twarzy, biało-szare płótna naokoło całej postaci, i jako jedyne ludzkie artybuta, jedno czarne świecące oko, i hennowane na czerwono pięty. Arabki bezpiecznie czują się w swoich płóciennych namiotach, można sobie wyobrazić, coby się działo, gdyby chodziły odsłonięte! Berberowie to nie zimni Polacy z „Kościuszki“.

Jakaś ręka mumji wyciąga się w moją stronę. Oglądam się. Nademną wysoko sterczy martwa twarz z siwą brodą, w oku tej strasznej twarzy mieszka mucha. Widziałam ludzi mających muchy w nosie, ale mieć żywą „mieszkalną muchę“ w oku, to może się tylko zdarzyć na tej niesamowitej ziemi arabskiej. Mimo gorąca robi mi się zimno „Łatwiej dojrzeć belkę w oku bliźniego, niż dźbło we własnej źrenicy“, — brzmi wschodnie przysłowie. Może na tej zasadzie nędzarz arabski nie dostrzegł muchy we własnym oku. Straszny Dziadunio chrupie w dodatku suszone szarańcze. — „To jakiś uczony — zbiera owady!“ objaśnia mnie owa Rosjanka od „Pirenei“.

Opędzamy się jak możemy od całego tego natręctwa, krzyczymy wkońcu na nich po polsku: „Wynoście się psiakrew, dajcie nam żyć!“ — Pewien Poznańczyk próbuje ze śmiechem powiedzieć żebrakowi: „Ty sufraganie!“ — I niebawem całe Souki zaczynają mówić po polsku, przedrzeźniają nas ze śmiechem, wyszczeżając białe kły. Biedni Berbarowie, nie zarobili dużo na wycieczce, pokazało się, że „nasi“ są chytrzejsi od nich, i nietylko, że nie dadzą się nabrać, ale jeszcze chcą wszystko kupować za darmo. Pewna damcia bez końca targowała się z młodym Arabem o cenę skórzanej torebki, którą chciała kupić za pięć franków; piękny młody kupiec spojrzał wkońcu na nią okiem z velour-satin i rzekł przyciszonym, namiętnym głosem: „Daj mi się pogłaskać — a dam ci ją zadarmo“. Obrażona, wzruszyła ramionami i odeszła dumnie, ścigana śmiechem kilku patrzących na tę scenę Arabów.

ZAKLINACZ WĘŻÓW

Największy kłopot z naszą wycieczką miał zaklinacz wężów w Marakesch. Na placyku, wśród grona pobożnie mu się przyglądających Arabów, z których każdy rzucił mu do miseczki kilka centymów, stał dziwaczny goły jak święty turecki, typek w turbanie, z czarną śpiczastą brodą. „A ot, i węże w koszyku!“ — zawołał ktoś z naszej kompanji. Typek grzebał w koszyku i, wyjmując węże, przymierzał je sobie, jak dama w sklepie srebrne lisy. Przedstawienie jednak nie mogło się rozpocząć, ponieważ połowa publiczności, składająca się z Polaków, nie czuła się w obowiązku zapłacić zaklinaczowi chociażby pół franka. Zaklinacz miał węża na szyi, nasi zaś — węża w kieszeni, co niesłychanie psuło trans, w który chciał wpaść co chwila. Zaklinanie wężów skończyło się na zaklinaniu Polaków żeby zechcieli coś zapłacić — „To nie jest uczciwie, patrzeć za darmo“ syknął święty turecki, przebiegając koło mnie.

Nie miałam drobnych, więc wężowemi skrętami wyślizgnęłam się z tłumu. — Twoja twarz wygląda jak, africando cielęce“ — rzekła, przyglądając mi się, moja siostra. Rzeczywiście, byłam przysmalona od afrykańskiego słońca, a pozatem czerwona ze wstydu. Stanowczo nie zostawiamy na „Czarnym Lądzie“ dobrej po sobie opinji.

TAŃCE ARABSKIE

Każdemu przyjezdnemu tutejsi ciceroni (nasza była kobieta francuzka, o tak bujnych kształtach, że nazwa ta świetnie do niej pasowała) starając się pokazać „Les danses arabes“. Francuzi południowi wymawiają „zarab“, co do owych chcących za wszelką cenę coś zarobić krajowców, świetnie się stosuje. „Zarabowie“ są bardzo biedni i lecą na każdy grosik, jak nasi na — alkohol. „Danses Zarab“ odbywają się zwykle w kabaretach gęstych od dymu, w którego obłokach siedzą oficerowie Cudzoziemskiej Legji, krzycząc i pijąc. Dla rodowitej Arabki taką hańbą jest pokazać gołą twarz, że pokazanie reszty nie sprawia jej już żadnej trudności. I tak, z chwilą, kiedy pokazała tę najnieprzyzwoitszą część ciała, to znaczy własną fizjonomję, rodzina wyrzeka jej się raz na zawsze. „Danses-Zarab“ są bardzo zmysłowe i niepokojące, ale ja byłam tak zgoniona i zmęczona, że na ich widok, przypomniał mi się tylko pies, kręcący się w kółku, poruszany dzikiemi wstrząsami w transie polowania na własne pchły.

Na owych tańcach arabskich znajdował się także pewien znajomy starszy pan z dorosłą córeczką. Dziewczątku oczy wyłaziły i toczyły się w kierunku pół nagich Arabek. Niepodobało się to cnotliwemu papie więc kiwnął na kelnera z zamiarem zapłacenia i wyniesienia się. Uśmiechnęłam się skrycie, przypomniała mi się plaża helska i ta sama panienka w kostjumiku kąpielowym, składającym się tylko z napierśnika i krótkich majteczek. Była tak samo kawowego koloru, jak arabskie tancerki, i nawet tańczyła w tymże kostjumiku na przeznaczonym do tańca placyku. — Cóż to zresztą dziwnego, normalny człowiek w odpowiednich warunkach z łatwością zrzuca ludzką skórę, czyli ubrania, i wówczas zaczyna tańczyć z radości, że znów jest zwierzątkiem. — Po dniu pełnym niecodziennych emocyj idziemy spać do hoteliku, który zwie się swojsko bo „Mamounia“ (oczywiście przez o-u) Ta przytulna nazwa odbiera trochę grozy afrykańskiej nocy, brzmiącej wyciem hyen, szakali śpiewającej głosami jakiś nieznanych nam ptaków, zawodzących paszczami kotów, których po całym świecie jest równie dużo jak... żydków...

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Oblicze Wiecznego Miasta

Rzym, w kwietniu

Gdy wspominamy odbyte podróże, gdy padnie słowo: Paryż, albo: Wiedeń, albo: Kopenhaga, na myśl przychodzą znajome sylwetki, wspaniałe gmachy, dźwięk obcej mowy, szmer aut na asfaldzie, jaskrawe światła, ulice pełne życia. Wielkie stolice świata są bardzo do siebie podobne, a jednak każdą z nich pamiętamy inaczej. Mają bowiem własną atmosferę, wytwarzają klimaty wielce od siebie różnet. Ich obcość czaruje nas, póki się w niej poruszamy, a później stanowi urok i smak naszych wspomnień: ale gdyby kto podróżnika przyparł do muru i spytał, dlaczego, inną mu się wydała ulica Paryża, Wiednia czy Kopenhagi, trudnoby mu było wytrząsnąć z rękawa zadowalającą odpowiedź.

Wieczne miasto! Zaiste, przez ileż to wieków z Rzymu jakby ze stacji nadawczej o niepojętej sile szły na cały świat fale, które ludziom niosły nowe życie, język, obyczaje, prawo, wiarę. Niby potężna latarnia świecił Rzym wśród burzliwych wieków, raz olśniewając potęgę światła, to znów gasnąc ku przerażeniu pokoleń... Dziś pociąg pospieszny, podobny do pociągów na całym świecie, dudniąc po zwrotnicach i przecinając łuki starożytnego aquaeduktu, wpada na stację rzymską. Przeciskamy się przez gwarną halę, wśród nawoływań sprzedawców i tragarzy, jak to jest we zwyczaju na wszystkich dworcach. Tylko że mimowoli wzruszenie ogarnia na widok napisu: Roma. Oto ulice! Czy zdołamy dostrzec na ich murach odblask dawnej świetności?

— — — — — — — — — —

Ale choćby nie wiem jak „psychologicznie“ zwiedzać chciało miasto, zacząć trzeba od... Baedckera. W wypadku Rzymu studjum przewodnika napawa przerażeniem: jest to bowiem grube tomisko, w którem roi się od miejsc tłusto wydrukowanych i zaopatrzonych jedną, dwiema lub trzema gwiazdkami. Niewiadomo, czy starczyłoby życia ludzkiego, aby przyjrzeć się dokładnie wszystkim tym wspaniałościom. a cóż dopiero krótki, choćby nawet dwutygodniowy pobyt... Wbrew więc wszelkiej sytematyce idzie się poprostu na spacer, połazić trochę po ulicach. Bezwiednie ruch uliczny ciągnie nas powoli ku centralnemu punktowi Rzymu, ku placu Wenecji.

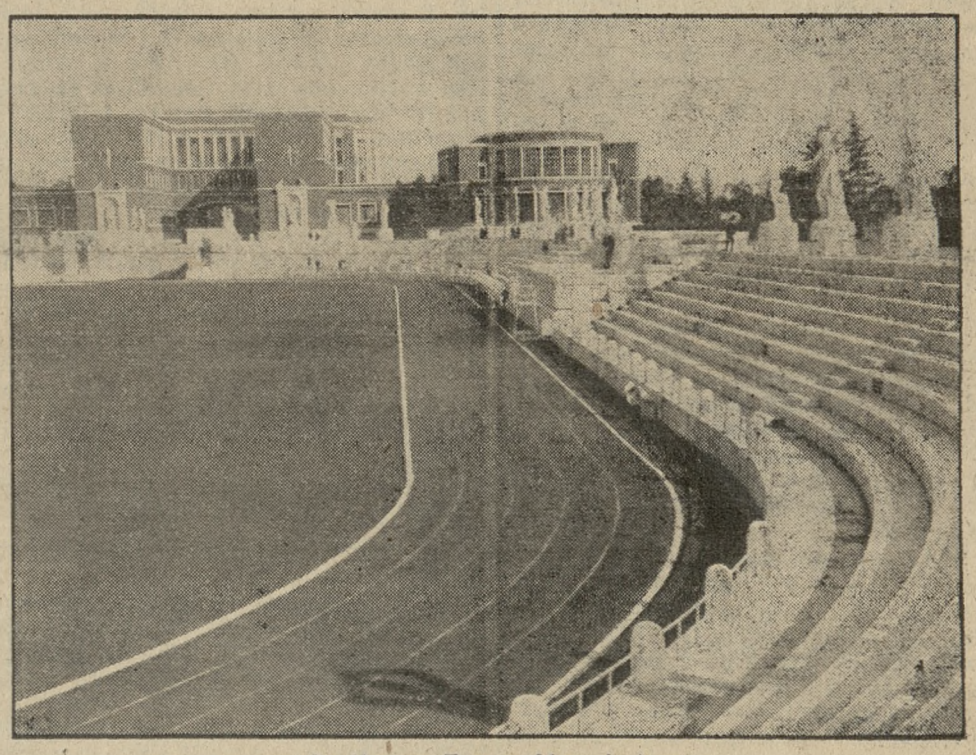

Stadjon na Forum Mussoliniego.

Oto wznosi się przed nami ogromnych rozmiarów pomnik Wiktora Emanuela. Znamy go przecież na pamięć, z owych „widokówek“, któreśmy niegdyś otrzymywali od znajomych, zaz droszcząc im pięknej podróży. Widzieliśmy go na okładkach wszystkich albumów włoskich, a w kinie jako tło tłumnych manifestacyj politycznych w każdym tygodniku Foxa. Lśni w słońcu jak góra białego marmuru, plac przed nim wydaje się mały. Połyskuje złocony bronz figur, koni, aniołów, ptaków... Przytłoczeni jego ogromem przemykamy się obok. Bo oto po jego lewej, stronie z odadli, wabi ku sobie sylwetka cyrku Nerona. I nagle znajdujemy się wśród najdawniejszego Rzymu cesarzy, i zarazem, tuż obok, tutaj właśnie odkrywamy poraz pierwszy tętno nowego wskrzeszonego Imperjum.

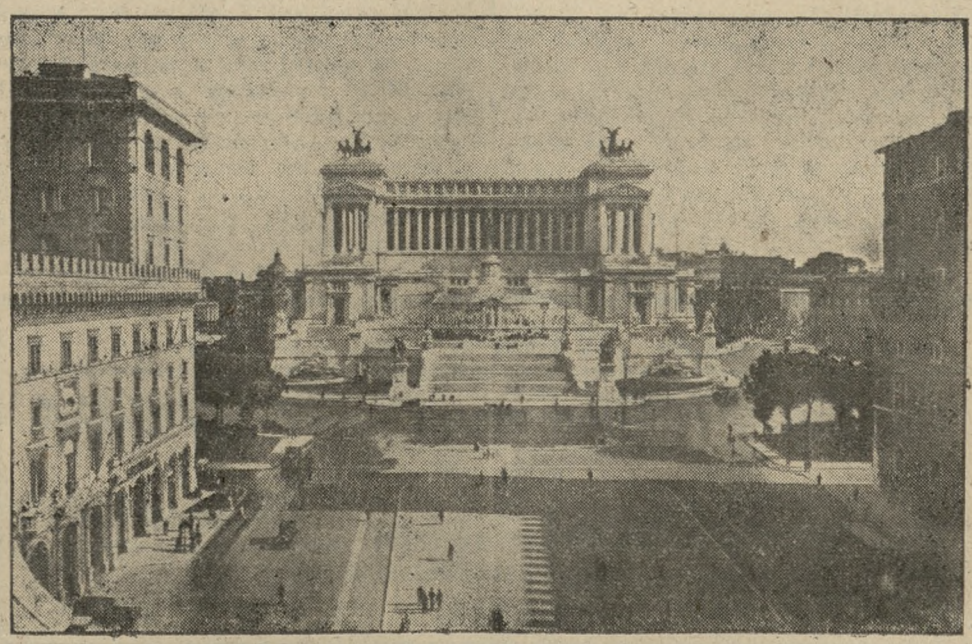

Pomnik Wiktora Emanuela na pl. Weneckim.

Na mapie przewodnika sprzed kilku lat widać w tem miejscu sieć krętych uliczek, przecinających resztki forum Trajana, rynku Nerona, cieplic Caracali i innych wspaniałych budynków z Rzymu cesarzów. Ogromnym wysiłkiem całą tę dzielnicę uprzątnięto radykalnie. Zburzono bezmała 400 domów, aby przeprowadzić szeroką „via dell'Impero“, którędy podczas wielkich świąt i manifestacyj narodowych przesuwają się wspaniałe pochody i defilady. Jest to właśnie dzień świąteczny, i mnóstwo ludzi zażywa przyjemnej promenady i ciepłego wiosennego słońca.

Grupami przystają ludzie przy balustradach wzdłuż ulicy, a nie są to w przeważającej części bynajmniej cudzoziemcy, tylko rdzenni Rzymianie. Bo naprawdę nie można się napatrzeć cudom, które tu uwidoczniają się namacalnie, jakby w gigantycznem muzeum. Leżą o kilka metrów poniżej ulicy, bo poziom miasta podniósł się w ciągu wieków. Wielkie połacie posadzek marmurowych, fragmenty wspaniałych schodów, dwie lub trzy całe kolumny o misternych kapitelach i całe rzędy żałosnych pniaków marmurowych, wskazujących, kędy sięgały dawne hale i pałace. Choćby się to znało napamięć z fotografji, choćby się tutaj codzień przechodziło, zawsze i zawsze znowu staje się wstrząśnięty przed temi żałosnemi resztkami. Dowodzą przecież takiego rozmachu i świetności życia.

takiego poczucia własnej godności u twórców i przywódców starożytnego państwa i minionej kultury i cywilizacji, jakiego potem nie znaleźlibyśmy w historji przez długie wieki. Ale, ot, na cóż to się ludzie tak tłumnie gapią przed wysokim murem dawnego forum rzymskiego?

Oto widnieją rzędem wykute cztery ogromne kamienne mapy świata. Na każdej z nich widzimy Europę wraz z wyspami angielskiemi, Skandynawją, europejską Rosją oraz szmat Afryki i Małej Azji dokoła morza Śródziemnego. Na pierwszej mapie, na czarnem tle lądów, dostrzegamy maleńki jasny punkcik: Rzym za czasów założenia przez legendarnych braci Romulusa i Remusa. Na następnych mapach biała plama dokoła Rzymu rozrasta się jak lawina, w okresie królów i konsulów rzymskich, aż wreszcie na ostatniej widzimy imperjum Rzymian za panowania ostatnich cesarzów: Anglja, Gallja, Germanja, Bałkany, Arabja, północna Afryka, półwysep Pirenejski, słowem cały ówczesny świat należy do Rzymu. A ludzie gapią się, podrywają głowy, pokazują sobie nawzajem i głośno komentują napisy, objaśniające mapy. Oto poglądowa lekcja historji, jaką nowa Italja daje na reprezentacyjnej ulicy stolicy, w obliczu strzaskanych kolumn i potężnej sylwetki Koloseum, codzień wszem wobec i każdemu z osobna, wskazując tradycje i wielką przyszłość, z jaką czuje się związana.

Są to perspektywy, które oszałamiają, i gdy idziemy zwolna w drogę powrotną, trudno oderwać wzrok od pysznych resztek trajańskiego forum. Ale i one znikają i znów jesteśmy na placu Wenecji, przed owym Giewontem z marmuru. I nagle objawia się niesłychana szpetota tego potwornego pomnika. Wznosi się jak gigantyczny tort imieninowy, cały upstrzony i obładowany cackami i figurkami, złotemi końmi i żołnierzykami, ptaszkami zwycięstwa, połyskującemi hełmami, aniołami i lwami. Cicha i skromna ginie w samym środku marmurowego masywu prosta płyta, kryjąca zwłoki nieznanego bohatera wojny. Teraz rozumiemy: ci Włosi, którzy przed laty wiele pomników stawiali, nie czuli, się sercem związani z strzaskanemi kolumnami opodal. Nie oni pragnęli przypomnieć ziomkom cztery kamienne mapy świata. Zzieleniały bronz Juljusza Cezara miał wedle nich swoje miejsce w muzeum: nie polecili przed jego popiersiem przejść dzieciom szkolnym, aby podniesieniem ręki oddały hołd pamięci pierwszego twórcy potęgi Włoch. Bo tak właśnie dzieje się obecnie, co rok, w szkołach całego królestwa, w dniu 15 marca jako rocznicy zamordowania Cezara w senacie rzymskim...

Tembardziej ciekaw jestem zobaczyć, co zbudowali dzisiejsi władzcy, sterujący dwutysiącletnią nawą państwa. Dzięki uprzejmości biura prasowego przy prezydjum ministrów otrzymujemy piękny samochód do dyspozycji i objeżdżamy Rzym. Nietrudno stwierdzić, że buduje się dużo i ze smakiem. Ale to nie jest zdumiewający objaw i można go stwierdzić we wszystkich niemal powojenych stolicach. Ładnie spokojne dzielnice mieszkalne na przedmieściach Warszawy wytrzymują doskonale porównanie z podobnemi dzielnicami Rzymu. Piękne są ogromne, nowoczesne gmachy ministerstw, z ministerstwem Aeronautyki na czele. Imponujący i zazdrość wzbudzający jest rozmach przy budowie całego jakgdyby miasta uniwersyteckiego. Ale wreszcie znaleźliśmy! Znaleźliśmy ów ekwiwalent pomnika na placu Wenecji, któryśmy szukali instynktownie. To forum Mussoliniego.

Wyjeżdża się kawał drogi za miasto, wśród zieleni parków. Niedaleko Tybr niejednym zakrętem toczy zielonkawe wody, sympatyczna, spokojna i niebardzo szeroka rzeka, u brzegów obrośnięta krzakami wikliny, że nieraz łudząco przypomina Wartę pod Obornikami lub Bąblinem. I tu, wśród świeżej zieleni, na tle łagodnych wzgórz, na których widnieją spokojne wille i ogrody, objawia się nagle cud z białego marmuru. Nie szczędzono szlachetnego budulca: ale zamiast bezużytecznej góry wśród murów miasta, bez perspektywy i sensu, powstał celowy i piękny twór: stadjon. Otoczyły go ogromne, kilkometrowe postacie, jakgdyby pragnęły przyjrzeć się zawodom, a każda postać reprezentuje inną gałąź sportu i poświęcona jest którejś prowincji włoskiej. Stadjony, odeony, teatry pod gołem niebem, — czyż nie one są najpiękniejszemi pomnikami, jakie na włoskiej ziemi pozostawili Grecy i Rzymianie, w Pompei czy w Bajach, w Taorminie czy w Syrakuzach? Czyż jedynie dzięki przypadkowi tę właśnie postać przyjął biały marmurowy sen faszystowskich Włoch? Opodal, w parku, sterczy ku niebu szpic obelisku, a na nim zgóry na dół ogromne litery: MUSSOLINI DUX. Jest to ogromny jednolity blok kararyjskiego marmuru, a jego przytransportowanie i ustawienie zajęło lata...

Wracamy, zmęczeni wrażeniami. Dość blasku słońca na białych marmurach! Są to przecież tylko kamienie. Nie zastąpią ni serc, ni chleba. Dość kamieni! Wracamy do miasta, by poszukać c z ł o w i e k a.

A. KAWCZYŃSKI

Listy ze wsi wielkopolskiej

O Dodatku do Podatku

Refleksje poświąteczne

Było to w Wielką Sobotę, popołudniu.

Siedziałem w kuchni w swym „kancie" na leżance pod oknem, pan szef, już świątecznie obrządzony, coś tam na kuchennym stole majstrował, a zresztą kręcił się wciąż między sklepem a składem, nasza pani urzędowała w składzie, do którego drzwi były otwarte. Ktoś tam coś perorował huczącym, niskim basem, któremu przytakiwał dźwięczny głosik pani szefowej W pewnej chwili doleciało mnie ze składu wyzywanie. Zaintrygowany zacząłem się przysłuchiwać.

— Ale mi, cholery, urządzili, psiakrew, święta! — huczał bas. — Kobieta dwa mendele jaj musiała sprzedać, żebym mógł te dwa funty mięsa na święta dla dzieciokow kupić, a oni mi sto złotych dodatku do podatku wlepili — w samą Wielką Sobotę! Sto złotych! I skąd-że ja im sto złotych wezmę? Ładny mi dodatek! Wszystkiego razem — tylko sto procent!

Pohuczał, pohuczał z jakie trzy kwadranse w składzie, pojęczał i wreszcie wyszedł ze słowami:

— Całki się od tego trzęsę! Dzieciokow ośmioro mam, trudno mi to wyżywić, widzisz pani, jeno dwa funty mięsa na całką familję biorę — a oni mi sto złotych dodatku do podatku walą. Z czego, z czego płacić? Ady dzieciokі cukru miesiącami nie widzą... Sprzedam krowę? Dwa lata ją musiałem żywić, trzy lata musiałem czekać, zanim mleko zaczęła dawać, a teraz ją sprzedam za byle co? A jak tak wszyscy zaczniemy sprzedawać, to co będzie w oborze, w stajni, w chliwie, jakie to będą gospodarstwa bez krów, bez świń, bez koni. Ja, pani, taki już z tego jezdem, żeby wszystko w domu potrzaskał.

Narzekania na podatki są na wsi rzeczą tak zwykłą, że już na nie trochę zobojętniałem. Wiem, widzę, że chłopu jest nadzwyczaj ciężko, ale cóż poradzę? Skrzywdzony chłop musi dać sobie folgę, musi ponarzekać i powyrzekać, ale pomoże to co?

Przyszła ze składu pani szefowa, rozżalona chmurna, wzburzona.

— Co to za dodatek do podatku? — zapytałem ją.

— Ady, panie, zwarjować cheba z tego przyjdzie! — krzyknęła nasza pani podrażniona. — Widzi pan sam, co się dzieje! Pieniędzy ludzie nie mają, g o s p o d a r z e nie mają mięsa na święta, my całki dzień pracujemy, a ja nowej sukienki sprawi! sobie nie mogę, widzi pan, jak skromnie żyjemy, a przy takim niby majątku i przy pracy rzetelnej na podatki nawet nastarczyć nie możemy. Pan jest świadkiem, jak mąż się kręci, żeby się tylko o pieniądze wystarać. Nie robi nic, ino o podatki się stara, i na podatki pracuje, dnia prawie niema, żeby z urzędu podatkowego jakieś wezwanie nie przyszło, panie, jakiś niezapłacony podatek z 1927 roku sobie wynaleźli, a teraz znowu — stosześćdziesiąt osiem złotych zapłacić! Jak? Skąd? Krowę sprzedać? Co będzie w oborze, jak wszystko posprzedajemy?

Tu zabrał głos pan szef.

— Chłopi posprzedawali na podatki wszystko żyto i teraz już nic nie mają, tyle tylko, co koniecznie potrzeba na siew. Nie mają żyta na chleb. Więc — biorą od piekarza na bórg. Na przykład: Gospodarzowi borguje piekarz chleb do wysokości dwudziestupięciu centnarów, które on mu potem ma oddać. Ale jak on mu te dwadzieściapięć centnarów odda, a będzie miał wszystkiego pięćdziesiąt centnarów, to te dwadzieściapięć na jakiś czas mu starczą, a potem co? Znowu stara bida! Kto zaś w ten sposób poradzić sobie nie może, musi chleb kupować za pieniądze, a jeżeli kto pieniędzy nie ma, musi się bez chleba obejść. Tak to jest, a naraz — dodatek do podatku.

— Ten gospodarz, co tu tak ubolewał — wtrąciła pani szefowa — ma pięćdziesiąt mórg — a widzi pan, dwa funty mięsa na święta kupił! To on, panie, powiada: — To są te ulgi dla rolnika, to jest ta posucha! Podaliśmy się, żeby nam co dali, no, to nam dali! Sto złotych dodatku do podatku mi wlepili!

— A co ja mam teraz z tym podatkiem z 27 roku! — wykrzyknął pan szef. — Zapytałem ich, co to za podatek zaległy, za co? Wiem, że podatki płacić trzeba, że się je płacić musi, zawsze płacę akuratnie. Odpowiedzieli mi, że nie wiedzą co, że tego nie mogą znaleźć — widzi pan, nie wiedzą, za co, ale ściągają! — żebym im przysłał wykaz podatków zapłaconych w 27 roku.

Tu pan szef spojrzał na mnie z oburzeniem, wzruszył ramionami i mówił dalej:

— Panie, ja tych wezwań, tych kartek żółtych, zielonych, różowych kolorów! mam całe stosy. Szuflady obu szafek nocnych zawalone niemi, na telefonie leży stos, prócz tego do góry mam ich całką kistę pełną. Ja mam się w tem teraz grzebać, ja mam tego szukać, mam wykaz zrobić? Czy ja mam na to czas? Czego oni odemnie chcą? Czy to m o j a robota?

Do wieczora nie mówiło się o niczem, tylko o tym dodatku do podatku.

Na drugi dzień rano wybraliśmy się do Buku, gdzie byliśmy proszeni na święta. Buk lubię, jest to miasteczko ładne, czyściutkie, sympatyczne. Wogóle, miasteczka wielkopolskie robią dodatnie wrażenie, dobre, miłe. I są ładne. Lecz o Buku napiszę osobno. Ale po drodze wstąpiliśmy do jednej zaprzyjaźnionej rodziny gospodarskiej, osiadłej „na hubach", jak się tu mówi, to jest, w samotnej osadzie za wsią. Przyjęto nas serdecznie, nakarmiono godnie. Był baranek z masła, szynka gotowana, zajączki z czekolady, kiełbasa, tort, na koniec gospodyni postawiła na stole duży gar z kompotem z suszonych owoców — swoich, proszę państwa! Wogóle „na hubach" jest wszystko swoje.

— To pan może jeść! — zachęcała mnie gospodyni. — To bez cukru, to owoc żywcem gotowany!

Doskonały kompot, o wiele subtelniejszy, prawdziwszy i szczerszy w smaku, niż kompot z cukrem.

Ale o czem się przez cały czas mówiło?

O dodatku do podatku!

Bronisiowi — tak na imię memu przyjacielowi „na hubach" — „wlepili" sto złotych!

Naturalnie — Broniś jest wściekły, chodzi, jak struty, bo skądże te sto złotych wziąć? Przypuśćmy, że może miałby co sprzedać, ale znów — komu, skoro nikt pieniędzy nie ma. Dowiaduję się, że ostatni targ w Buku był „bardzo ładny", to znaczy, z powodu wielkiego zapotrzebowania gotówki, podaż duża, tylko — kupujących było mało.

Ostro się „na hubach" mówiło nietylko o dodatku do podatku, ale wogóle o położeniu i o nieznośnych dziś, prawie że bez nadziejnych warunkach pracy na roli. Mówiło się głosami tak podniesionemi, że aż szyby w oknach dzwoniły, oczy błyszczały a twarze były czerwone. Zaznaczam: Alkoholu „na hubach" nie używa się ani nawet w święta, Broniś też nie pali.

— Bo chłop jest głupi! — krzyczał ktoś. — Niby to się burzy, ale niech-no tylko pan starosta albo pan hrabia poklepie po ramieniu, zapomina o wszystkiem, kłania się nisko i aż łuna od niego bije, tak się czuje zaszczycony i wyróżniony. A o swoje prawo, o swoją krzywdę się nie upomnie!

Widzicie? Tak to dodatek do podatku robi „swoje".

Przyjechaliśmy do Buku. Przyjęcie było niemniej serdeczne i gościnne, niż „na hubach", ale główny temat rozmowy stanowił znów — „dodatek do podatku". Naszemu bukowskiemu gospodarzowi „wlepili" narazie stopięćdziesiat złotych tego dodatku. Ponoś ma dostać więcej.

— Skąd ja mam wziąć walutę — mówił, — kiedy nikt nie ma pieniędzy i ludzie biorą teraz na bórg! Tak dalej być nie może. Coś się musi stać!

Oto morał, wynikający z dodatku do podatku.

Od wsi do wsi, od domu idzie pełen oczekiwania i niepokoju szept:

— Tak dalej nie może być! Coś się musi stać!

Bo ludzie doprowadzeni do rozpaczy.

A to nie jest dobrze.

JERZY BANDROWSKI.

Most na Dniestrze

W a r s z a w a. (Tel. wł.) W tegorocznym budżecie min. komunikacji wstawiono pozycję na budowę mostu o konstrukcji żelaznej na Dniestrze w Zaleszczykach, na pograniczu Polski i Rumunji. Most o rozpiętości 250 m oprze się na filarach dawnego mostu, wysadzonego w czasie wojny w powietrze. Plany są tak opracowane, że robota może być dokonana w ciągu sezonu. Ogólny koszt przekracza 700 000 złotych. Rumunja zadeklarowała gotowość poniesienia w odpowiedniej proporcji kosztów, związanych z budową mostu. (w.)

Z ESTRADY

Wieczór Gizeli Poschówny (sopran) ze współudziałem Alfredy Sozańskiej (fortepian)

Sezon wiosenny nie grzeszy nigdy nadmiarem imprez muzycznych. Niema w tem nic dziwnego; z wiosną ludzie ustępują głosu siłom muzycznym przyrody. Nawet opera umilkła wobec konkurencji słowików. Dla występów śpiewaczych niema dobrej konjunktury.

Sopranistka, p. Poschówna, która wczoraj śpiewała w Pałacu Działyńskich, siłą głosu przewyższa wprawdzie słowika, ale umiejętnością śpiewu mu nie dorównuje. Głos ma duży i pełny, jednak mało elastyczny. Piana nie zawsze się udają i zwłaszcza w górze głos „wybucha" z mechaniczną siłą. Z całego programu najlepiej stosunkowo wypadły arje Pucciniego, a ostatnia z „Madame Butterfly" wywołała głośne brawa. Współudział w programie miała także młoda pianistka, p. Sozańska, znana już z kilkakrotnych występów w Tow. Polsko - Angielskiem, która odegrała kilka miniatur fortepianowych.

Cały wieczór odbył się w miłym, niemal towarzyskim nastroju, a wykonawcom nie szczędzono oklasków i owacyj kwiatowych. Akompanjament spoczywał w rękach prof. Marek-Onyszkiewiczowej.

Z. S.

Młodzież Wszechpolska

STOW. S. U. P.

W poniedziałek, dnia 13 bm. o godzinie 20 odbędzie się w lokalu własnym

ZEBRANIE REFERATU IDEOWO-WYCHOWAWCZEGO

Przemawiać będzie kol. Matuszewski n. t. „Podział dochodu społecznego w gospodarce narodowej".

Obecność członków obowiązkowa.

We wtorek, dnia 14 bm. o godz. 20 odbędzie się w lokalu własnym M. W.

ZEBRANIE KURSU KADYDATÓW

z referatem kol. Czapiewskiego n. t. „Zagadnienia ustrojowe".

Obecność kandydatów obowiązkowa. Sympatycy mile widziani.

Kinoteatr „ŚWIT" św. Marcin 65

Dziś poraz ostatni:
Piękny film, który zyskał sobie ogólne uznanie **KATUISZA**
wzruszające dzieje tragicznej miłości wieśniaczki i księcia w Carskiej Rosji
nr 9878
ANNA STEN i **FREDRIC MARCH**

OD PONIEDZIAŁKU:
Miljonowy film o niezwykle ciekawej treści
„Noc na Transatlanticu"

Czytajcie „ILUSTRACJĘ POLSKĄ"

To lubią mężczyźni

Jednym z tych filmów, które pozwalają nam przez pryzmat pogody patrzeć na blaski i cienie życia ludzkiego, jest znakomita komedja wiedeńska **„To lubią mężczyźni“**, grana koncertowo przez znakomity zespół wiedeńskich artystów. W naczelnej roli kobiecej roztacza całe bogactwo swego żywiołowego talentu urocza Węgierka **Rozsi Barsony**, której dzielnie sekundują: przemiły amant **Ernest Verebes i Tibor v. Haymay**. Głównym bohaterem tego wyjątkowo udałego filmu jest **fenomenalny komik ekranu Szöke Szakall**, na którego świetnej kreacji zacnego człowieka o sercu gołębiem opiera się cała wartko płynąca akcja.

Owiana tchnieniem niewymuszonego humoru pełna swoistego wdzięku, podana reżysersko w sposób wytworny, wolny od trywialności a przedewszystkiem doskonale grana komedia **„To lubią mężczyźni“** ujmuje widza życiową treścią, bawi i jednocześnie wzrusza.

Premjera tego przepięknego filmu odbędzie się w poniedziałek, dnia 13 maja w kinoteatrze „Słońce“.

p. 2179

Maj **12** NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat
Niedziela: Pankracego m
Poniedziałek: Serwacego b

Kalendarz słowiański
Niedziela: Wszemiła
Poniedziałek: Cichosława

Słońca: wschód 4.02 zachód 19.35
Długość dnia 15 godz. 33 min.
Księżyca: wschód 13.09 zachód 1,36
Faza: 6 dzień przed pełnią.

Zebrania

Dziś o 10.30 Zw. Zawodowy Pracowników Kupieckich — zjazd delegatów pod „Strzechą“, ul. Sew. Mielżyńskiego 23;
o 11 Zw. Cech. Czeladzi Ciesielskiej Wlkp., u p. Żurkiewicza, ulica Masztalarska 2;
o 11 Zw. Instalatorów, Blacharzy, Monterów w ognisku;
o 11 Sekcja Młodych Abstynentek, w Domu Św. Wojciecha, al. Marcinkowskiego 22;
o 15 Tow. Krawców, u p. Gaworskiej, Nowy Rynek 4;
o 15 Wolny Cech Krawiecki (Wydział Uczni), w salce 27 Domu Rzemieśln.;
o 18 Centr. Zw. Zaw. Ogrodników Wlkp., u p. Heyduckiego, ulica Masztalarska 8 a.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Macieja Nejczyka o godz. 14 z kapl. szpit. wojskowego, Wały Jana III. — Śp. Franciszka Bocianowskiego o godz. 15 z kapl. cment. na Górczynie — Śp. Tadeusza Wróblewskiego o godz. 15 z kapl. cment. na Dębcu. — Śp. Marji z Laubów Antkowiakowej o godz. 17 z kapl. szpit. wojskowego, Wały Jana III.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — „Katja tancerka“.
Teatr Polski: Dziś — o godz. 16 po cenach zniżonych „Cudzik i Ska.“ — O godz. 20 „Wielki reporter i małe ABC“.
Teatr Nowy: Dziś — „Azais“. (Gościnny występ Junoszy Stępowskiego).

POSTOJE TAKSÓWEK

Postój nr. 1 przy ul. Koszarowej narożnik ul. Grunwaldzkiej — **77-72.**
Postój nr. 2 przy Rynku Jeżyckim — **nr. 77-08.**

TELEFONICZNE BIURO ZLECEŃ

budzenie, załatwienie rozmów w czasie nieobecności, podawanie czasu i t. d. **nr. 49-27.**

O polskie imię dla Shirley Temple

Ogłoszony przez redakcję pisma naszego oraz dyrekcję kinoteatru „Słońce“ konkurs na najbardziej odpowiednie określenie dla uroczej filmowej gwiazdeczki Shirley Temple, cieszył się wielkiem powodzeniem. Czytelnicy nasi nadesłali ponad tysiąc najróżniejszych propozycyj, często nader trafnych i dobrze ujmujących charakter małej artystki. Jury konkursowe miało wiele pracy z przyznaniem nagród za najlepsze określenia. Rozstrzygnięcie ogłoszone będzie w poniedziałkowem wydaniu głównem „Kurjera Poznańskiego“.

W nr. 19 WIELKIEJ POLSKI
wywiady z przywódcami narodowej Łodzi.
Adr.: Poznań, św. Marcin 65.

Capstrzyk LOPP i apel poległych lotników

W sobotę, 11 bm. wieczorem, jako wstęp do obchodów tygodnia propagandowego L. O. P. P., odbył się capstrzyk, zorganizowany przez komendę P. W. na m Poznań.

O godz. 19,30 przybywać poczęły przed strzelnicę P. W. i W. F. oddziały, biorące udział w capstrzyku wraz z orkiestrami. Reprezentowane były p. in poczty sztandarowe Związku Powst Wielkopolskich im. I. Paderewskiego, „Sokoła“, oraz Zw. Harcerstwa Polskiego. Kilka minut po godz. 20 przy dźwiękach marsza wyruszył pochód przechodząc ulicami: Fr. Ratajczaka Wierzbięcicami, Górną Wildą, Półwiejską, Szkolną, Starym Rynkiem, Pocztową, Sew. Mielżyńskiego, Fredry, Jasną, Kaponierą, Św. Marcinem i al Marcinkowskiego do pl. Wolności.

Maszerującym oddziałom przyglądały się tłumy publiczności, zwabionej dźwiękami marszów, granych przez cztery orkiestry na zmianę, oraz niesionemi transparentami, których napisy brzmiały: „Być członkiem L. O P. P. — to pierwszy obowiązek obywatela!“ — „Prawdziwa niepodległość — to panowanie w powietrzu — a to da L. O. P. P.!“

Punktualnie o godz. 21.15 wkroczyły sztandary na plac Wolności i ustawiły się w dwuszeregi przed wzniesioną mównicą. Przez megafony, umieszczone na balkonie „Polskiego Radja“ transmitowane było na wstępie przemówienie p Kicińskiego, inspektora okręgu L. O P. P na m. Poznań. Mówca podkreślał niezmierną doniosłość L. O. P. P., która skupiać powinna w swych szeregach całe społeczeństwo polskie. Mówca skreślił wspaniały rozwój L. O. P. P. w ciągu jej dwunastoletniego istnienia, wyliczając instytucje lotnicze przez nią założone i utrzymywane, wymieniają nazwiska bohaterów przestworzy: Żwirki, Wigury, Bajana — oraz wspominając o niezwyciężonej polskiej awjonetce R. W D. Insp. Kiciński zakończył wezwaniem do uroczystego ślubowania, że społeczeństwo polskie wszelkich sił dołoży do pomnożenia wspaniałych dorobków L. O. P. P.

Zabrzmiały dźwięki „Roty“, którą odśpiewały zebrane oddziały i liczne rzesze przysłuchującej się publiczności.

Wreszcie nastąpiła najuroczystsza część programu: tradycyjny apel poległych lotników polskich, od 1918 do 1935 roku. Po dwóch delegatów z każdego oddziału stanęło w dwuszeregu przed mównicą, na którą wszedł komendant całości, por. St. Pająk. Publiczność odkryła głowy... W ciszę majowego wieczoru popłynęły nazwiska rycerzy-bohaterów: Zych... Płodowski... Jabłoński... Idzikowski... Żwirko... Wigura... Wierusz... Wojnarowski... — i wielu, wielu innych... A za każdem nazwiskiem padała twarda, lecz uroczysta odpowiedź: — „Polegli w służbie dla Ojczyzny!“

Capstrzyk zakończony został wciągnięciem na maszt flagi państwowej przy dźwiekach hymnu narodowego, poczem oddziały odmaszerowały do domów. (mz.)

KINOTEATR **„SŁOŃCE“** KINOTEATR

Dziś w niedzielę poraz ostatni!
Józefina Baker
w wielkim filmie miłosnym:
ZUZU

Jutro w poniedziałek
Najweselsza premjera sezonu
Przepyszna komedja wiedeńska
To lubią mężczyźni
Szöke Szakall — Rozsi Barsonyi
Ernest Verebes — Tibor v Halmay

p. 2180

Robotnice polskie w sidłach żydowskich

Łódź. (Tel. wł.) Ujawniono potworne orgje, jakie wyprawiali z robotnicami polskiemi dwaj wyżsi urzędnicy przędzalni „Wierzbowianka“ przy ul. Wierzbowej 18

Panna G. znalazła się w stanie brzemiennym. Badana przez rodziców wyjaśniła, że 38-letni Szyja Tajtelbaum, urzędnik „Wierzbowianki“ oświadczył, że otrzyma pracę, o ile przyjdzie do jego mieszkania przy ul Skwerowej 20. Tajtelbaum miał tam urządzoną garsonierę. Gdy przybyła, znajdował się tam jeszcze jeden urzędnik „Wierzbowianki“, 35-letni Pinkus Herszkowicz, również Żyd.

Obaj raczyli ją wódką, a później przy użyciu przemocy zniewolili i zmuszali do stałej uległości, grożąc w przeciwnym razie redukcją. Do spółki należał trzeci Żyd, Henoch Kugenbaum z ul. Piotrkowskiej 82, który stale przebywał w garsonjerze, wspólnie utrzymywanej. Trzej zwyrodniali Żydzi pokrzywdzili w ten sposób kilkanaście robotnic polskich, zmuszając je groźbą redukcji do uległości. Żydów zatrzymano.

Sprawa wywołała wielkie poruszenie w szeregach robotniczych i ma nastąpić interwencja u władz, by zapewnić bezpieczeństwo robotnic polskich przed samowolą podobnych zbirów.

Wyroki śmierci na morderców całej rodziny

Lublin. (PAT). W połowie czerwca ub. roku we wsi Hołodyska wymordowano całą rodzinę gospodarza Bojarskiego, liczącą 7 osób. Morderstwa dokonał jeden z synów Bojarskiego, 18-letni Jan, wspólnie ze swoim wujkiem, Stefanem Mielniczukiem i niejakim Leonem Waszczukiem.

Sąd okręgowy w Lublinie skazał Mielniczuka i Waszczuka na karę śmierci przez powieszenie, a Bojarskiego na bezterminowe więzienie. Obecnie sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Jędrzejowska mistrzynią Austrji

Wiedeń. (Tel. wł.). W mistrzostwach tenisowych Austrji Jędrzejowska ponowiła swój sukces ubiegłoroczny. Po pokonaniu w półfinale Deutsch w stosunku 6:1, 8:6, zwyciężyła w finale zupełnie bez trudu Herbst 6:3, 6:0, która poprzednio wyeliminowała Kraus w stosunku 6:4, 6:3 i zdobyła temsamem tytuł mistrzyni Austrji. Na finałowem spotkaniu obecni byli polscy piłkarze. W grze podwójnej para Jędrzejowska i Deutsch wygrała z parą Herbst i Fischer 6:1, 7:5.

21 pastorów internowanych

Londyn. (PAT). Ag. Reutera donosi z Berlina: Dwaj pastorzy tak zw. Bekenntnis - Kirche w Saksonji zostali osadzeni w obozie koncentracyjnym. Ogółem internowano 21 pastorów saskich.

Wyrok śmierci na hitlerowca

Wiedeń (PAT). Sąd przysięgłych w Wiedniu skazał na mocy ustawy o środkach wybuchowych nar. - socjalistę Heymerle na karę śmierci przez powieszenie.

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszkowych, braku apetytu, atonji kiszek, wzdęciach, zgadze, odbijaniach, ogólnem podrażnieniu, bólach głowy migrenowych zastosowanie 1 — 2 szklanek naturalnej wody gorzkiej **Franciszka Józefa** wywołuje doskonałe opróżnienie przewodu pokarmowego.
Tr 854

Włosi budują drogi w Polsce

Warszawa. (Tel. wł.) W min. komunikacji dobiegają końca rokowania z włoską firmą budowy dróg „Puricelli“ o wykonanie budowy 260 km drogi na szlaku od Radomia do Kielc i Krakowa w przeciągu 3 do 4 lat. Firma włoska buduje drogi na warunkach kredytowych. Tym razem chodziłoby o wykonanie umowy na podstawie kompensaty, tj. w zamian za wywóz do Włoch odpowiedniej ilości polskich produktów przemysłowych. (w.)

Spłonęło kilka tysięcy drzew

Londyn. (PAT). W pobliżu posiadłości królewskiej Windsor wybuchł wielki pożar lasów, który strawił już kilka tysięcy drzew. W akcji ratowniczej bierze udział około 400 żołnierzy w maskach gazowych i hełmach stalowych. Wczoraj wieczorem pożar zagrażał zamkowi ks. Connaught.

Nieznane owady zniszczyły 300 tysięcy palm

Tel Aviv. (PAT.) Z Basry (Irak) donoszą o pojawieniu się ogromnych mas owadów, dotychczas nierozpoznanego gatunku, które niszczą palmy daktylowe. Zniszczyły one dotąd około 300 000 palm, co powoduje dużą klęskę, gdyż daktyle są głównym artykułem eksportowym Iraku. Rząd wysłał specjalną ekspedycję do zwalczania tej plagi.

Reportaż radjowy z wysokości 6 000 metrów

Praga. (Centropress). Radjo czechosłowackie przygotowuje ciekawą próbę reportażu z lotu na wysokości 6.000 metrów. Jedna taka próba była już dokonana z wynikiem pomyślnym. Próba obecnie powtórzona zostanie tak, że właściciele silniejszych odbiorników mogą słyszeć reportaż wprost z samolotu, zaś właściciele słabszych odbiorników korzystać będą z transmisji. Inicjatywa w tym kierunku wyszła z Aeroklubu Czechosłowackiego, a uskuteczniona zostanie przy wydatnej pomocy ministerstwa obrony narodowej, które dało do dyspozycji samolot oraz pilota. Samolot startować będzie na lotnisku wojskowem, a obserwator nadawać będzie na fali 250 m swe wrażenia z wysokości 6.000 metrów.

Z sali sądowej

ŻYDOWSKA AFERA PRZEMYTNICZA

Warszawa. (Tel. wł.) Niebawem rozpocznie się proces z powodu wielkiej afery szmuglerskiej, wykrytej w pociągach na szlakach międzynarodowych. Na czele bandy stał Żyd Jakób Stefin z żoną. Do tej bandy należał również obywatel francuski, Żyd Grünberg, międzynarodowy przemytnik Tarapani i wydalony obecnie ze służby konduktor Michalczyk. Stefin i Tarapani uciekli zagranicę i są ścigani listami gończemi.

Przemyt odbywał się w sposób dość pomysłowy: jedwab, modele sukien, pończochy jedwabne i t. d. ukrywano w buforach i harmonjach, łączących wagony pociągów pośpiesznych. W ten sposób zdołano przemycić towaru na blisko 300 tys. złotych. (w)

TEATRY

Z Teatru Wielkiego

Dziś wieczorem pełna humoru i werwy operetka „Katja tancerka“ w premjerowej obsadzie.

Słynny balet Mary Wigman wystąpi w Teatrze Wielkim w czwartek o godz. 20.

Z Teatru Polskiego

Dziś o godz. 16 po cenach zniżonych „Cudzik i Ska.“, komedja Stefana Kiedrzyńskiego. Wieczorem komedja muzyczna „Wielki reporter i małe ABC.“ w nowej luksusowej wystawie.

Najbliższą premjerą będzie głośna zagranicą sztuka Władysława Fodora p. t. „Kiedy kobieta kłamie“.

Z Teatru Nowego

Dziś gościnny występ Junoszy-Stępowskiego w farsie „Azais“ w roli barona Würtza. — W poniedziałek przezabawna komedja „Familijka“ z udziałem czołowych artystów Teatru Nowego.

W sobotę, dnia 11 maja 1935 r., o godz. 10-tej zasnął w Bogu, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., nasz najdroższy brat, szwagier i wuj, ś. p.

Ksiądz Józef Gierłowski

Dziekan i długoletni Proboszcz w Łopiennie

przeżywszy lat 63.

Wyprowadzenie zwłok z probostwa w Łopiennie do kościoła parafjalnego odbędzie się we wtorek, 14. b m., o godz. 16-tej. Nabożeństwo żałobne nazajutrz w środę, o godz. 10-tej, poczem pogrzeb.

zr 11 145

W smutku pogrążona

Łopienno, Inowrocław, Bożejewiczki.

rodzina.

Dnia 11. b. m. po długich i ciężkich cierpieniach, znoszonych z poddaniem się woli Bożej, zaopatrzony Sakramentami św., zmarł ś. p.

Ksiądz Józef Gierłowski

dziekan janowiecki.

W Zmarłym stracił nasz dekanat najlepszego, miłością braterską i życzliwością odznaczającego się konfratra; wzór doskonałego kapłana.

Niech postać Jego, niestrudzonego pracownika, oddanego kościołowi i Ojczyźnie pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Wprowadzenie zwłok do kościoła w Łopiennie odbędzie się dnia 14. b. m., o godz. 16. a dnia następnego, o godz. 10 nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok do grobu.

dr 2 304

Ks. ks. dekanatu janowieckiego.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:

1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz 11,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,15.

3 LETNISKA I UZDROWISKA

Międzychodzka Szwajcarja

wśród pięknych lasów gór. wód. wiosłowanie, wędkowanie, polowanie gratis przyjmuje letników utrzymaniem od 250. Kramerowa Krzyżkówko, poczta Lewice p. Międzychód. ng 10 103

7. SPRZEDAŻE

Sprzedamy

pożyczkę Narodową. Oferty Kurjer Poznański zdr 85 429

Maszyny do pisania

małe i duże nowe i używane największy wybór najniższe ceny — Gwarancja. Skóra i S-ka Poznań Aleje Marcinkowskiego 23. ngr 8 303

Cztery sypialki, jadalki, salonik, pianino krzyżowe, szafy żelazne

oraz wszelkie urządzenia mieszkaniowe z likwidacji sprzeda Lokal Licytacji Brunon Trzeczak, Stary Rynek 46/47. Pg 4003-19.90

PATENT.

Artykuł masowy.

Wyłączna sprzedaż i prawo fabrykacji na całą Polskę **do oddania** obywatelowi polskiemu. Potrzeba conajmniej 7 000.— zł. kapitału. Roczny dochód zł 20 000.—. Zgłoszenia osobiste w poniedziałek 13 maja od godz. 10—12 **Karl Hufnagel, Poznań, ul. Ogrodowa 9 m. 1.**

Pr 4 011-54.381

Dodatki

ubraniowe najtaniej Jan Grobelski, Wrocławska 2. dr 2270

Meble

solidne z powodu likwidacji tanio wysprzedaje Wecławski, ul. św. Rocha. zdr 85 405

11. KUPNA

Kamienicę

centrum zaliczka 60 tys. Oferty Kurjer Poznański zdr 85 398

Marki złote

niemieckie lub inne kupię. Oferty z podaniem ceny do Kurjera Poznańskiego zdg 85 311

Majątek

do 300 mórg, dobrej kulturze, warunek gleba budynki, inwentarze pierwszej klasy przy wpłacie 60 000 — 65 000 gotówka kupię. Oferty Kurjer Poznański zdg 84 277

15. POKOJE UMEBL.

Umeblowany

z utrzymaniem, bez. Matejki 6, m. 7. zdr 85 397

Z powodu przysposobienia odejścia poszczególnych pociągów w związku ze zmianą rozkładu jazdy kolejowej na sezon letowy przyjmujemy

ogłoszenia do numeru bieżącego

do „Orędownika" „Kurjera Poznańskiego" wydania głównego

w dni powszednie		
drobne do godziny . . .	10^{30}	11^{10}
zwykłe i reklamy (w części redakcyjnej) do godziny	10^{30}	11^{25}
w soboty i dni przedświąteczne		
drobne do godziny . .	10^{15}	11^{00}
zwykłe i reklamy (w części redakcyjnej) do godziny	10^{15}	11^{25}

Wskutek wielkiego nawału ogłoszeń krótko przed upływem terminu ich przyjmowania może się zdarzyć, że mimo nadania ogłoszenia we właściwym czasie nie moglibyśmy go wydrukować tego samego dnia. Dlatego

prosimy o nadawanie ogłoszeń,

zwłaszcza do wydań niedzielnych i świątecznych,

dnia poprzedniego,

a najpóźniej tego samego dnia **wcześnie przed godziną 9-tą.**

Administracja.

NOWINY

poświąteczne

Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata

Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz **10** gr

Do nabycia wszędzie.

dr 2160

21. LICYTACJE

Lokal Licytacji

Stary Rynek 46 47 (otwarty 8 do 19). sprzedaje z likwidacji wszelkie urządzenia domowe, pokojowe, gospodarcze, urządzenia biurowe, składowe różne towary krótkie, porcelanę obuwie etc. Pgr 4000-19.83

22 ZGUBY

Uczciwego

znalazcę wiecznego pióra proszę o zwrot za wynagrodzeniem ul. Św. Józefa 7/8. p. 2 178

23 ROZMAITE

Wypłacam losy wygrane

w mojej kolekturze. Antoni **Kędziora**

Poznań, Sieroca 5/6. zdr 85 401

Koszule

wierzchnie, sportowe, nocne, — trykoty męskie, chłopięce

Fabr. Bielizny Dom Płócien

J. Schubert

Stary Rynek 76

Dział miarowy

Pr 3273 15.94

Znana

wróżka Adareili przepowiada przyszłość cyfr kart — ręki. Przyjmuje także niedzielę — Podgórna 13, mieszk. 10, front p 2'81

Żaluzje

markizy nowe, reparacje wykonuje Libich. Chwaliszewo 39. zdr 84 870

Wizytówki

setka złotego — Ekspresdruk, Mielżyńskiego 22. Wszelkie druki najtaniej najspieszniej. nr 8113

Pończochy - skarpetki

dobre tanie tylko w firmie **„Haftonlis"**

Stary Rynek 5 Wiankowa 1

Pg 3257 14.62

26. SZUKA POSADY

Dziewczyna

do wszelkich prac domowych z gotowaniem poszukuje posady od 15. do młodego małżeństwa również wyjedzie chętnie na czas letni do Gdyni. Oferty Kurjer Poznański zdr 85 424

Biuralista

młody, inteligentny, z lepszem wykształceniem, dobrą praktyką, piszący maszyną szuka jakiejkolwiek posady. Oferty Kurjer Poznański zdgr 85 207

27 WOLNE MIEJSCA

Panienka

do szycia potrzebna zaraz. Zgłoszenia Poznań, ul. Stolarska 1, mieszkanie 18 d 2282

Fryzjera

damskiego znającego golenie, silne pierwszorzędna przyjmę. Warunki od umowy. Adresować Koło, ul. 11 Listopada 17. „Bolesław". zdr 85 413

28. ROZRYWKA

Shirley Temple

Słoneczna królewna uśmiechów

nieodwołalnie do poniedziałku

Kino „Sfinks". zdg 85 123

Wystawa

nowoczesnych artykułów gospodarczych

OTWARTA DLA ZWIEDZANIA od 10/5. do 22 5 1935 r.

CODZIENNIE OD GODZ. 10-tej DO 21-ej

Wstęp bezpłatny

ul. 27 Grudnia nr. 9, I. piętro.

Pr 40 2-54 3 0

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter,** Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc maj 1935 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.14, kwartalnie zł 12.40, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 7.50, w innych krajach zł 9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr., na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11.30, w dni przedświąteczne do godz. 11.15, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.

Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149